Nr inv. 110-016741

Nr. 1 Warszawa, 6 Stycznia 1912 roku. Rok XLVIII

Woj. i Miejska Biblioteka Publiczna w Olsztynie

BLUSZCZ

PRENUMERATA W WARSZAWIE:
Miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie rub. 7 kop. 20.
Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparelem lub jego miejsce „za tekstem" kop. 30; ogłoszenie zwyczajne kop. 20. „Nadesłane" kop. 75, margines rb. 6. Kolumna rb. 150. Załączniki rb. 6 za tysiąc.
CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO KOP. 20.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.
Pod redakcyą ZOFII SEIDLEROWEJ.
Ekspedycya główna: Nowy-Świat 41.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.—Tel. Red. 105-22. Tel. Adm. 220-86.

W Cesarstwie Austryackiem: We Lwowie w głównej ekspedycyi „Bluszczu" Pasaż Hausmana 9, kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przes. poczt kor. 6.60
W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5. na prowincyi z przesyłką pocztową kor. 6.60.
W W. Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego": w Poznaniu kwartalnie 3.60 marek z przesyłką pocztową 4.30 mk.

1912.

Nowy rok! nowy etap w życiu do przebycia. Czas chwyta nas w silne dłonie i rozkazuje: naprzód! — I zdaje nam się, że stoimy u początku jakiegoś długiego, nieobliczalnie długiego okresu...

Wszystko, co nieznane, niewiadome, wydaje nam się niepomiernie wielkie, niedostępne,—przeżyte—maleje.

Pytamy: co nam ten nowy rok przyniesie? jakie nowe klęski, czy pociechy nam gotuje? Ale nie pytamy nigdy co my, z naszej strony przynosimy, czy stanie nam siły, odwagi, wytrwałości do znoszenia nowych walk i nowych udręczeń. Treść istnienia ludzkiego składa się z tego, co warunki życia wytwarzają i gromadzą, a w tem są i smutki, i bóle i prawdopodobieństwo szczęścia—i z naszych zdolności urównania sobie owych warunków życiowych w mniej lub więcej dła naszego szczęścia korzystny sposób. Tak bywa normalnie—w anormalnych warunkach, w jakich my żyjemy, niepodobna w przybliżeniu nawet obliczyć, przewidzieć, co nam rzuci jutro.

Na zegarze dziejów wybiła północ; nowa doba znaczy się światu...

My jej nie śmiemy spojrzeć w oblicze. Aby nie dojrzeć w niem przerażającej grozy nowych przepowiedni.

I jak tu witać życzeniami rok nowy, kiedy strwożona, zbolała dusza nasza straciła wiarę i ufność w spełnienie najskromniejszych życzeń, kiedy, wychłostana boi się jutra, oczekuje tylko nowych ciosów, nowych krzywd, nowych przerażeń...

Biedny ty kraju nasz, męczeński wiecznie, skazany przez jakieś dzikie okrucieństwo losów na to, aby w twe łono godziły zawsze bolesne ciosy...

Ale mimo to nie giniesz, jesteś jako trawa, która im więcej deptana tem bujniej się rozrasta.

Wolnością żyłeś i wolnością oddychałeś, z wolności twoje cnoty wielkie i twoje grzechy śmiertelne, w wolności twoje najświętsze ideały i najszczytniejsze marzenia; gdy danem ci będzie odetchnąć swobodniej, przebyte doświadczenia ochronią Cię może od grzechów i błędów,

Wśród potopu klęsk, jakie w nas biją, tracimy rachubę dni, widzimy tylko coraz gęstsze chmury, przez które długo jeszcze żaden promyk światła przedrzeć się nie zdoła i szarpani huraganem ze wszech stron, spoglądamy po sobie jak skazańcy, a pociechą naszą jedyną jest nadzieja, że może ci, co po nas przyjdą, ojcowie przyszłych pokoleń, osiągną — uratowanie.

I ta pociecha jest siłą naszą i godzi nas z nieszczęsną dolą, budzi jakąś rozpaczliwą wiarę, że złe przesilić się musi, że tęcza zabłyśnie, choć nie dla nas, że potop klęsk opadać zacznie, że ziemia, że i nasza ziemia, zazieleni się znowu, „chociaż kości nasze dawno już próchnem będą".

A jeśli już tak być musi, abyśmy padli ofiarą i z ciał naszych utorowali stopnie dla naszych następców, jeśli potrzeba koniecznie znaleść się na liście proskrypcyjnej losu i ginąć dla okupienia jutra, to niechaj ciężka droga, którą przechodzimy, pozostawia ślad, który buduje i uszlachetnia, podnosi i ulepsza, zbawia i wskrzesza...

o o o

Na zegarze wieków wybił rok 1912. Rok 12 zamyka okres bogaty w bóle i nadzieje, znaczy rocznice wielkich smutków i drogich pamiątek.

Wiek ubiegły obejmuje nierozerwalny łańcuch nieszczęść i grzebanych złudzeń, a na tych nieszczęściach wyrastają jak świetlane punkty imiona wielkich synów naszej ziemi, zapisują się rocznice, związane z postaciami, będącemi chlubą naszej historyi.

W roku 1912 upływa trzysta lat od śmierci złotoustego, proroczego kaznodziei sejmowego, Piotra Skargi.

W r. 1812, t. j. przed stu laty, umarł wielki reformator—patryota, Hugon Kołłątaj.

Rok 1912 w lutym jest setną rocznicą urodzin Zygmunta Krasińskiego, w lipcu zaś takąż samą rocznicą Józefa, Ignacego Kraszewskiego.

Rocznice, związane z wytycznemi datami, odnoszącemi się do życia tak wybitnych postaci, to nasze pamiątki narodowe, które czcić, a dzieciom naszym z umiłowaniem przekazywać winniśmy.

Wielkie uczucia, które mają ogarniać naród cały, muszą jednoczyć w sobie i ból, i znojną pracę, i promienie słońca. Cześć dla rocznic pamiątkowych, to nieprzebrana skarbnica miłości dla Ojczyzny.

Niechaj pamięć tych drogich rocznic żyje w miljonach serc naszych.

Redakcya.

Akc W Nr 26/13/C2
Mec L Nr 15/75

jeden z wybitnych przedstawicieli tego kierunku, prof. Schiller z Oxfordu. U nas jednakże przyjął się termin „pragmatyzm", używany przez H. James'a, autora znanych nam z przekładów prac psychologicznych, a także i dzieła o „pragmatyzmie", tłómaczonego przez prof. Kozłowskiego.

James w pod-tytule swej pracy pomieścił określenie: „nowa nazwa dla dawnych sposobów myślenia". Idee moralne jakie z tego systemu wywnioskować się dadzą, jak również jego tendencye meliorystyczno-reformatorskie, w dziejach myśli ludzkiej często się ukazywały i rzeczywiście żadnem objawieniem, żadną nowością nie są. Nowym jest jedynie sposób w jaki są interpretowane i zastosowane do typu współczesnej umysłowości. W jego twórcach znać dorobek czasów nowych: zdobytą gruntownemi studyami wiedzę psychologiczną. Znają oni naturę ludzką i liczą się z jej instynktami; nie lekceważą podkładu wzruszeniowego i udzielają głosu wewnętrznej intuicyi. Uznając dążenia zmysłu badawczego, pobudzają jednakże umysł ludzki do sięgania po za granice doświadczenia i polecają mu wierzyć w prawdy tylko *przeczuwane*, jeżeli te wyczucia obdarzają go nowemi wartościami moralnemi. To zjednało pragmatyzmowi opinię systemu *godzącego wiarę z wiedzą*.

Owiewa tę teoryę oddech czynu, daje ona zapowiedź odnalezienia nowych sił i za to powinniśmy ją cenić. Jej znaczenie społeczne szczególniej nabiera wagi w takiem jak nasze położeniu, gdzie wszystkie nadzieje opierać się muszą na wierze w przeobrażalność istniejących stosunków. A wiara ta nie będzie ani jałową złudą, ani czczem marzycielstwem; ona będzie tylko zdrowym sposobem myślenia, filozofią czynu.

Z. Bielicka.

(Artykuł ten jest streszczeniem odczytu, wygłoszonego w p. m. w Stowarzyszeniu umysłowo-pracujących Polek.).

□□□□□□□□□□□□□□□□□

Dziad i Baba.

NIEDRUKOWANA BAJKA
Józ. Ign. Kraszewskiego.

Był sobie dziad i baba: stary zwał się Taradaj, a żonę jego nazywano Taradajką. Nie mieli na całym świecie Bożym, ani piędzi ziemi, ani złamanego szeląga, ani żadnej rzeczy, która jego jest. We wsi Czubatej Woli, od niepamiętnych czasów najmowali sobie pustą chatę, w której niegdyś kowal mieszkał. Dziura to w ziemi była nie chata, ale się w niej żyło i Taradaj z Taradajką przebyli w niej około pięćdziesięciu lat biedując, harując, z dnia na dzień jak Bóg dał. Bywało gorąco, bywało zimno, czasem głodno, niekiedy wesoło, jak zwyczajnie na świecie. Taradaj chodził z siekierą, z kosą, z sierpem, Taradajka też z rękami gołemi do pielenia, z sierpem, z grabiami, jak tam przypadło. Zarabiali tyle, że głodu nie było. Oszczędził się czasem grosz jaki, to trzeba było bieliznę sprawić, kożuchy odnowić, buty-kupić, sukmanę, a czasem też i przepić, żeby o ciężkiem życiu zapomnieć. Baba w węzełku w spódnicy nosiła groszaki, dziad zawiązywał je w koszulę, a rzadko ich tam się przyzbierało. Najgorsza bywała zima, zwłaszcza gdy postarzeli, a Taradaj z siekierą już ledwie mógł chodzić i mniej zarabiał. Dziecka im Pan Bóg nie dał, cudze też ochoty nie miały do tej biedy przystać, więc siadywali tak sami, bo w chacie okrom kota i starej kury chudej nie było nikogo.

Jednego wieczora, baba, w piecu rozpaliwszy ogień, przygrzewała ranne kluski na wieczerzę, na dworze wiatr dął okrutny, dziad na ławie leżał i stękał.

— Oj, dołoż ty nasza — mówił Taradaj— drugiemu się wszystko wiedzie jak po maśle, a tu człek calusieńkie życie męczył się, biedował, pocił, stękał i na starość nawet nic nie uciułał. Żeby choć przehulał — zostałaby pamięć, żeby zgrzeszył — pokutowaćby nie żal było, ano życie się przewlokło jak wóz po błocie i nie ma z niego nic. Teraz już po kościach świdruje, dalej sił nie stanie, choć Ty z głodu mrzyj!

Taradajka, stojąc koło ognia, podparłszy głowę na ręku, dodała:

— Oj, co prawda, to prawda, jak się nie wiedzie, to się nic nie powiedzie. Drudzy nie pracując z niczego szczęściem się podorabiali, my nie.

— Człekby już i dyabłu duszę dał, żeby mu trochę lepiej było na świecie — rzekł Taradaj.

Baba się przeżegnała.

— A no byś nie plótł pod złą godzinę! Tfu! — krzyknęła.

Dziad się śmiał.

— Doskwierczyła bo bieda!

— To pewna, że groszby się zapaśny bardzo zdał! — westchnęła Taradajka — żeby choć po żebrach nie chodzić.

Wtem drzwi od sieni skrzypnęły. Dziad i baba ulękli się mocno i Taradaj z ławy się porwał.

— Kto tam?

Aż i od izby uchyliły się drzwi.

— Podróżny zbłąkany — odparł jakiś głos niemiły, który Taradajkę od ognia aż odpędził. Zamilkli oboje. Wszedł do izby jegomość, licho wie do czego podobny, w kusym płaszczyku, w kapelusiku na głowie, jak grzybek przydeptany, w pluderkach ciasnych, z kijkiem w ręku, bo trochę na jedną nogę nakuliwał.

— A wy skąd? co za jeden? — zapytał Taradaj.

Mężczyzna się obejrzał dokoła, kot zlazł z za pieca, podszedł do niego i o nogę mu się otarł.

— Jechałem do czarnego Stawu — rzekł.— Konisko mi w drodze padło. Nie macie konia?

— Ani konia, ani kobyły, ani kozy nawet, rzekł Taradaj.

Gość zmęczony przysiadł tymczasem na ławie.

— Daleko do Czarnego Stawu? — spytał.

— Ani znam, ani wiem! — szepnął dziad, rad się pozbyć przybyłego, bo już mu kluski pachniały, a był głodny — jedźcie do gospody, tam się lepiej dowiecie.

— Niech-no spocznę, noga mnie boli, mruknął gość i dodał — coś tu około was ubożuchno...

— Jak widzicie — odezwał się Taradaj — my zarobnicy jesteśmy, a nie szczęściło się nam...

— Cóż to? Dlaczego? — mówił podróżny.

— Albo ja wiem! — odparł ramionami ruszając Taradaj.

Baba ośmieliwszy się, wylazła z kąta, choć twarz gościa jej się nie podobała, uśmiech miał na ustach bardzo paskudny — ale do serca im zagadał.

— E! już to, co prawda — odezwała się — my to właśnie o tem gadali — dola! dola! Ona to dola! a bywało stary w gospodzie przepił i pohulał...

— Jakby to ty była lepsza! — ofuknął dziad rozgniewany. Baba zamilkła.

— Jaki ty był, taka i ja być musiała. Hulało się, to hulało, to i przehulało.

Gość się śmiał.

— A na starość — rzekł — nie zostało nic ani na zawinięcie palca!!

Zamilkli starzy oboje.

— Hę? — odezwał się podróżny — gdyby tak parę tysiączków złotych wam... cobyście z nimi zrobili?

Obojgu im się oczy zaśmiały, popatrzyli na się.

— Co tam i gadać! — rzekł dziad.

Mężczyzna z ławy wstał nagle.

— Bardzo mi pilno do Czerwonego Stawu— rzekł śpieszno — gdybyście mnie na drogę tylko wyprowadzili, która mimo Wężowe Oko idzie do Hydkiego, tambym ja już sobie poradził, a wiecie co? litość mam nad wami i dam wam parę tysięcy czystem złotem, czerwieńcami...

Starzy się czegoś ulękli.

— Et! żarty! — rzekł dziad.

— Nie żarty — kładnę je na stole — zawołał gość.

Baba się doń zbliżyła i szepnęła:

— Chowaj Boże! w drodze ci głowę ukręci...

Gość dosłyszał i roześmiał się.

— Nie ukręcę — rzekł — on sam ją sobie skręci i beze mnie, jak rozumu mieć nie będzie.

Taradajowi na myśl przyszło, że o dyable gadał pod wieczór i rzekł spluwając.

— Ja duszy swej nie sprzedam!

— A po jakiego kata mi dusza twoja, głupi człowiecze! — zaczął się śmiać podróżny.— Ta to smród i paskudztwo... ja jej nie potrzebuję. Mam litość nad wami! Na, oto dwa tysiące

obrączkowemi, prowadź mnie na drogę do Hydkiego.

I na stole począł kłaść dukat obok dukata, a złoto się tak świeciło, aż, aż za oczy chwytało. Strach był wielki, a pokusa większa jeszcze. Wyraźnie przecie powiedział, że duszy nie chce.

— No, dziej się wola Boża! — zawołał dziad, zgarniając dukaty i pośpiesznie wiążąc je w chustkę, którą baba podała, a potem prędzej jeszcze niosąc je do komory. Natychmiast czapkę i kij pochwycił i stał gotów.

— Dziej się wola Boża — poprowadzę was na drogę do Hydkiego.

Podróżny jeszcze babie rzucił dukata, obwinął się płaszczykiem i już wyszedł, dziad tylko żonie głową kiwnął i wysunął się za nim.

Taradajka, zostawszy samą, stała długo jak osłupiała, przypatrywała się dukatowi to z jednej to z drugiej strony. Zdało się jej, że to wszystko snem było.

— Sen mara! Pan Bóg wiara! — poczęła powtarzać, ale dukat trzymała w ręku, wzięła go w zęby, ani ugryźć. Niepokój ją opanował, gdzie tę garść dukatów Taradaj zachował. Chciała je zobaczyć, czy wszystkie były do tego podobne. Poleciała wskok do komory, zajrzała do bodni, do kieszeni opończy wiszącej na kołku, do skrzynki. Nigdzie dukatów. Zapaliła łuczywo i poszła z niem szukać, opatrzyła wszystkie kąty, nigdzie nic. Dziwnie się jej zrobiło.

— To bestya, dziadzisko przemierzłe, starzyzna ta i gnój ten, cóż się bał on, żebym ja nie ukradła? gdzie on to włożył?

Ano głowę mu zmyję, gdy powróci — popamięta... (D. n.)

□□□□□□□□□□

1912.

Schylmy się razem nad Wspomnień puharem
. . . . . .
Teraźniejszości nieszczęsne widziadło
Niech za stuletnim ukryje oparem
Twarz swą tragicznie skrzywioną—pobladłą
Z wielkiego bólu — z zimnej grozy... Razem
Wspomnień dalekich krzepmy się obrazem...
Wspomnienia wielkie—święte—czyż wystarczy
Miejsca w tych sercach biednych, by olbrzymie
Skrzydła rozwinąć!—Na nic syk potwarczy,
Próżen zatruty cios... W upojnym dymie
Wiekowych wspomnień podnoszą się czoła...
. . . . . .
Wiek cały przeszedł—rok dwunasty woła:
Wiek cały minął, gdy „Rok Wojny" krwawy'
„Rok Urodzaju" na tę Ziemię czarną
Przyszedł—a wicher Wielkości i Sławy —
O niezwalczone mocy — gdy ogarną
Serca gorące — roztargał zawieją
To — co przyszłością było i nadzieją.
. . . . . .
Sława — w Cezarów djadem złoty strojna
Przyszła w blednących gwiazd aureoli,
Płaszcz jej królewski niosła—Śmierć i Wojna,
Mór—głód—mróz biały... Szeregi niedoli
Spadły na Ziemię—bólu i ofiary,
Na serca—pełne nadziei i wiary.
. . . . . .
I poszli za Nim—za ócz błyskawicą,
Za olimpijską czoła Jego tarczą...
. . . . . .
Moc umiłowań—wieczną tajemnicą...
. . . . . .
Inni odeszli—im—siły wystarczą
Iść—przez krew—boleść—łzy—nędze—rozpacze
Za Nim—dla Niego—w mogiły tułacze...
. . . . . .
Kruże serc łzami wzbierają—i żalem,
Chylą się myślą smutną—ciężkie głowy...
. . . . . .
Kir nocy bladym przyświeca opalem, —
Patrzmy w poranku puhar kryształowy,
Różowe świtu pieni się w nim wino...
. . . . . .
To rok dwunasty... — Niech łzy ci nie płyną...

Bożymir.

□□□□□□□□□□□□□□□□□□

WIKTOR GOMULICKI

CIEŃ.

(HISTORJA DUSZY DZIECIĘCEJ).

I.

Tyś umarł.

Doskonale pamiętam miejsce, czas, okoliczności twego zgonu. Wskazać mógłbym rok, miesiąc, dzień, godzinę, w których ziemię rzuciłeś. Bez żalu rozstawałeś się z nią i bez świadomości. Z jednego snu przeszedłeś w drugi—oto wszystko.

Gdybym powiedział, żem znajdował się wówczas przy tobie nie byłoby to ścisłe. Ja znalazłem się dopiero w chwili, gdyś ty tchnienie ostatnie wydawał. Znalazłem się po to właśnie, żeby to tchnienie w pierś swą przyjąć, i dalej snuć życie, przez ciebie zaczęte.

Powiedzą, że ja i ty tworzymy jedno. To nie prawda. W moim ustroju niema atomu nawet z tych, co się składały na twój kształt cielesny. Prawda natomiast, że jest we mnie ducha twego wiele. I nie może być inaczej. Jam przecie ducha twego spadkobierca.

Z ciebie jestem. Ale nie jestem tobą.

Wziąłem od ciebie świętość. Wszystko, co jest we mnie czyste, wzniosłe, lotne, siegające nieba i najbardziej wnikające w przyrodę—od ciebie pochodzi. Poznaję stąd, żeś był bogacz. Skarby wielkie przyniosłeś ze sobą. A ileś ich zabrać musiał odchodząc!

Umarłeś—ja wszakże przemawiam do ciebie. Nie czyniłbym tego, gdybyś nie istniał. Istniejesz, być może, tylko we mnie. Ale moja myśl jest zwierciadłem, które nie odbija tego, czego niema.

Istniejesz dla mojej myśli, to dość. Moja myśl obywać się może bez świadectwa zmysłów. Inaczej, jakże byłaby biedna, ograniczona, kaleka!

Dłoń moja ciebie nie dotknie, ucho moje ciebie nie usłyszy. Wzrokiem pochwycę cię, ale tylko przez zamkniętą powiekę. Jesteś cień.

II.

Cień...

Zapach kwiatów, który wdychamy, słodycz ust, które całujemy, piękno przyrody, które nas zachwyca, to—rzeczywistość. Zapach, który uleciał, usta, które całować przestaliśmy, piękno, które mrok zakrył—to już cień tylko. Czy wielka przestrzeń dzieli jedno od drugiego? Nie większa, niż wybuch i zgaśnięcie błyskawicy.

Cieniem dla dziś, jest—wczoraj; dla południa—poranek; dla wieczoru—południe; dla godziny dwunastej—jedenasta i pół; dla minuty sześćdziesiątej—pięćdziesiąta dziewiąta. Cieniem jest wszelka przeszłość. A przeszłość staje się co chwila, co sekunda. Ledwie przebrzmiał dźwięk powiedzianego przez nas słowa, już ono do przeszłości należy, już cieniem się stało.

Nie dowierzajmy trwaniu rzeczywistości. Nie łudźmy się znikomością cieniów.

Otośmy na hucznej, kipiącej życiem biesiadzie. Muzyka upaja, podnieca, uskrzydla. Potoki blasku biją w nas, duszę naszą nawskróś prześwietlają. Dokoła chabry i brylanty iskrzących oczu, róże rozchylonych uśmiechem ust, złote chmury włosów, falowanie dyszących piersi. Tam dalej: srebra i kryształy na rozstawionych stołach, ogniste wina, jadło przepyszne. Krew żywo pulsuje. Zmysły w najwyższem napięciu. W kręgu wrażeń zmysłowych cały świat się zamknął. Niech żyje życie! Niech żyje zmysłami wyczuwana, rozkoszą stwierdzona rzeczywistość. W niej wszystko! poza nią nic!

Koniec biesiady... Światła pogasły, dźwięki ścichły. Jesteśmy na ulicy. Mrok cisza, chłód. Gdzież dotykalna, żelazna, od wszystkiego mocniejsza rzeczywistość? Godzin kilka trwała. A — cień, który po niej pozostał, iść będzie za nami przez całe życie...

Zewsząd, tłumem ogromnym otaczają nas cienie. Im dalej posuwamy się, tem cieniów więcej. I przychodzi chwila, gdy obecność zlewa się z nieobecnością, gdy rzeczywiste i śnione stają się jednem, gdy to, na co patrzymy roztapia się w tem, co nosimy w sobie, i co dla zmysłów naszych jest tylko—cieniem.

Cień to ocean, Rzeczywistość—kropla.

Ach! komuż bardziej, jak nie nam, pasierbom rzeczywistości, wierzyć w byt i potęgę cieniów! Naszej chwały, naszej mocy, naszych tryumfów i upojeń dłoń nie dotknie. Gdzież nasz byt kilkunastowiekowy? Gdzie nasi wodze, króle, mędrcy, wieszcze, prorocy? Istnieją, lecz tylko w krainie cieniów; władną, lecz tylko duszami naszemi; królują—lecz tylko na tronie z ksiąg pieśni, serc i pamiątek. Nawet te morza łez pokutnych, te rzeki krwi ofiarnej, któremi fatalność złamać chcieliśmy—wyschły, z przed oczu ludzkich usunęły się, w nicość pozorną zapadły. Nie przeto wyprzeć się ich, za-

pomnić o nich mamy. Przestały być rzeczywistością, w rzeczywistość ich jednak wierzymy. Przytomne są nam nieustannie—najprzytomniejsze wówczas, gdy noc światło zgasi, nieprzeniknioną zasłoną oczy zakryje...

Niema granicy między bytem a niebytem, gdyż niema niebytu. Gwiazdy wschodzą i zachodzą, a idąc w cień, same cieniem się stają. Nikną, lecz nie giną. Tak samo i dusze.

Meteor ognistą smugą nocne niebo przerzynający, zaledwie przez kilka sekund jest nam widny. Znaczyć-że to ma, że go przed błyśnięciem nie było, po błyśnięciu nie będzie? W krainie cieniów niema oddaleń i niema stopniowań. Współczesne jest wszystko i współrzędne. Ludzkość wczorajsza i ludzkość z przed trzydziestu wieków, ziemia przez armię Napoleońską deptana i ziemia, świetlanym obłoczkiem dokoła swej osi wirująca—tak samo są nam dalekie i blizkie.

I dlatego, cieniu mój drogi, ja przemawiam do ciebie, jak do istoty żyjącej, i przemawiam tak, jakbym cię miał przed sobą.

(D. c. n.).

Szturm Sewastopola.

(Z tomu „Żołnierz W. Ks. Konstantego")

W maju, roku 1851-go, markiz de la Valette w imieniu trzeciego Napoleona zażądał od Wysokiej Porty wydania kopuły Grobu Świętego i innych miejsc świętych w Jerozolimie, zagarniętych przez greków, w ręce wiernych obrządku łacińskiego.

Krok ten Francyi, jako protektorki kościoła katolickiego na Wschodzie, miał się stać hasłem do jednej z najdziwniejszych wojen dziewiętnastego stulecia, wojny religijnej, chociaż pozornie tylko, bo toczonej de facto o preponderancyę w Europie pomiędzy mocarstwami, połową tejże przedzielonemi od siebie, koncentrującej się finalnie w zakątku morza Czarnego, na półwyspie krymskim. Tu Francya i Rosya podejmowały nową walkę o hegemonię świata.

Marszałek Arnaud, Jacques Achille Leroy de Saint Arnaud, głównodowodzący wojsk Francuzów, zausznik, wspólnik spisku i wierne narzędzie cesarza Francuzów, splamiony wszystkiemi skazami nowoczesnego kondotiera, ale niezaprzeczonej, szalonej energii i odwagi, nie szczędzący nikogo, ni siebie, pobił pod Almą odsiecz, zdążającą na pomoc zagrożonemu Sewastopolowi, i wraz z swym sprzymierzeńcem angielskim, lordem Raglanem, weteranem z pod Vaterloo, stanął przed tym najpotężniejszym arsenałem Rosyi, od którego posiadania zawisły losy całego południa tejże, z armią sprzymierzoną, która, jeden z dziwów tej dziwnej wojny, nieprzenosiła z początku liczbą oblężonych.

Wśród pułków francuskich znajdowała się, jak zawsze tak i tu na pierwszy ogień posyłana—nie dziwota, obca krew, legia cudzoziemska—z znacznym kontygensem Polaków.

Nie brakło ich i w armii rosyjskiej.

Losy dwóch rodzono-stryjecznych braci, Michała i Piotra Humnickich, różną poszły drogą. Pierwszy, syn emigranta z rewolucyi listopadowej, zrodzony już na obczyźnie, tem gorętszą, właściwą emigracyi, pałał miłością do ojczyzny, do której wrócić, ale z bronią w ręku, jak dziadowie przed półwiekiem, było marzeniem tych wygnańców przymusowych i dobrowolnych, i w kepi francuskiem, jako szeregowiec Michel, bo dźwięki jego nazwiska sprawiały nieprzeparte trudności podniebieniom przełożonych, leżał z karabinem w pierwszym z podkopów, którymi oblegający ryli się jak krety pod przemożne bastyony twierdzy, zdało się niezdobytej. Niweczyły ich pracę zmudną, bez końca, kontrminy z miasta, niespodziewane, jak huragan, przebiegające i niweczące wszystkie wycieczki, niezmordowany Totleben, dusza obrony zamieniał rolę swoją defensywną na ofensywną, klimat, zimno, deszcze były mu rodzimymi sprzymierzeńcami.

Przy boku tego urodzonego wodza oglądać można było często młodego, odłączonego tymczasem od swego pułku, korneta pawłogradzkich lejbhuzarów, błyszczącego świetnym mundurem, w dolmanie turkusowym, takiemże czako ze złotem, amarantowych rajtuzach, strojnego, jak na gody—gody śmierci, Piotra Pawłowicza Humnickiego. Ojciec jego szybko się pogodził ze straconemi nadziejami, syna na awans oddał.

Miesiące za miesiącami odpowiadały sobie rykiem setki gardzieli armatnich, zmiatających powierzchnię ziemi, w okopach broń szczękała zajadle o broń, kilof stykał się z kilofem w walkach strasznych, podziemnych.

Nadszedł pamiętny w dziejach oblężenia dzień 18 czerwca 1855 roku, dzień klęski oblegających, którą powetować miał dopiero inny, równie krwawy—znacznie później.

Pod tę porę jednak niecierpliwość sprzymierzonych, rozzuchwalonych uprzedniem zdobyciem okopu przed groźnym kurhanem Małachowa, wywołała szturm skombinowany. Już nie St. Arnaud wiódł ten atak zuchwały; trawiony nieuleczalną chorobą, zmarł na okręcie, odwożącym go do brzegów Francyi. Nastąpił i ustąpił już po nim dzielny, ale gubiący się w węzłach dyplomacyi, chcącej z Paryża i Londynu dyrygować akcyą, Canrobert; prowadził teraz Pellissier, żołnierz i dyplomata, dla porwania Anglików za sobą wyznaczający na szturm rocznicę bitwy pod Waterloo.

Ale czego miał dokonać poźniej, tu zawiodło.

Nad twierdzą czuwa głównodowodzący, ks. Gorczakow, ale, co sił zbytnich, pchnął pod Totlebenem na spotkanie podchodzącej pod mury armii nieprzyjacielskiej. Jak z ula pszczół roje, wylegają z za szańców bataliony za batalionami, szarzeją rosyjskie kolumny w zbitych masach, tysiące bagnetów pochylają stalowe żądła, odrzucając od wałów szturmujące szeregi. Szturm zaczyna przechodzić w bitwę pod murami twierdzy. W rozwiniętym wachlarzu sił francusko-angielskich, robią się strzępy, wyłomy w tym posuwającym się, wstrzymanym nagle ludzkim żywopłocie. Odpływają jak fale morskie, wracające od skały nadbrzeżnej, po za własne aprosze. A Totleben prze na cofających się całą siłą swych, stalą uwieńczonych taranów, wpija się pomiędzy nich zębami swych kadrów, grozi zajęciem i usadowieniem się na terenie tamtych robót fortyfikacyjno-zaczepnych.

Naprzeciwko klucza fortecy, kurhanu Małachowa, trzymając wzgórek, jeszcze kompania piechoty liniowej i kompania legii, przytulone do szańców i zakryte nasypem, wytrzymują wśród ogólnej deruty.

Ale zwarty batalion nieprzyjacielski idzie do ataku.

— Feu!

Salwa osadza batalion na miejscu, jak bawołu, nietyle śmiertelnie zranionego, ile oślepionego. Mieszają się szeregi, plączą się, ściskają, jedna chwila ma rostrzygnąć, czy runą znowu naprzód, czy zwrócą się ku ucieczce.

Na gniadym koniu jeździec w błękitnym dolmanie przypada.

Totlebem śle rozkaz: Naprzód.

— W pieriod!"

— En avant!—z tamtej strony też zrozumiano to pierwsze zawahanie się zwycięskiego potopu; kapitan kompanii liniowej — niedawno skończył szkołę wojenną,—chce bić w zmieszanego nieprzyjaciela. Ale ludzie jego, nadeszła świeżo, nie zorganizowana jeszcze i nie udyscyplinowana zbieranina z naprędce wysyłanych posiłków, nie mają wielkiej ochoty wyjść z za obronnej pozycyi. I zrozpaczony zwraca się do kolegi swego w randze:

— En avant la légion!

— Mes enfants, en avant!—zwraca się ten do swoich; oficerowie, sierżanci, powtarzają, zagrzewając, dodając słowa zachęty, przyśpieszenia.

— Eh bien, Michel!—sierżant zrywa swoje kepi z głowy i wsadza je na bagnet—taki szyk starych żołnierzy, gdy idą po zwycięstwo. Michał naśladuje go.

I legia wstaje, rzucając się lwiemi kroki ku posuwającym się już ciemnym uniformom. Tamtych wyprzedził jeździec na gniadym koniu i wpada w porywające się pierwsze szeregi legii. Szabla jego spada na odkrytą głowę Michała.

Ale już kilka bagnetów pod turkusem dolmanu szuka krwi serca.

Gdy odpłynął zalew z twierdzy, sierżant rozliczając swoich, tych, co żyją, i tych—którym ziemia dała ostatnią podściółkę, nad splątanymi w bezładnej nieruchomości poniewolnego uścisku legionistą i huzarem, o uderzającem podobieństwie form ciała i rysów twarzy, rzekł słowo żałobne:

— Tiens, on dirait des frères.

. . . . . .

— Sewastopol upadł 8 września 1855 r.

Lndwik Romocki.

PRELUDYUM.

Szarzyzna i mroki — ciemnie otchłanne— i poświetla jaśniejsze, czerń nie przebita — i odbłyski Zorzy... senne odruchy i bezwład uśpienia:

Godzina — Przedświtu.

Zadrżało, grom huknął — i fala pobiegła, tysiączne rozdźwiękło się echo — — —

Wpółsenne źrenice pomału się wznoszą, zesztywniałe dłonie z trudem poruszają, ucho nienawtkłe schwycić usiłuje:

Melodya to—czy zgrzyt?

Ah! — to hejnał gra:

Już świt!!

Tak przed paru laty na Noworocznym progu witała nas radosna pobudka, rozbrzmie-

wał nam w duszach upragniony hejnał wschodzącego Świtu.

„Z długiej się nocy ku światłu obrócić...''

A wiemy przecie, że długa i czarna była nam ta noc — — —

Spragnieni — witaliśmy brzask, jak niewątpliwego zwiastuna jasnej pełni dnia. Salwą radości spotykaliśmy rozróżowiony nadzieją Rok—Nowy.

Tak było wówczas.

A dziś?

Gdy brzask był złudą, gdy świt nie wzeszedł wcale, a dzień — ah! dzień, tak jeszcze daleki... z czemże — dziś staniemy na ciemnej, bezgwiezdnej, Noworocznej drodze?

— Z nadzieją? — To śmieszne.

— Z wiarą? — To płonne.

— Z miłością? Wszak ona — sama nie wystarczy.

Więc z czemże?

. . . . . .

Z pochodnią!!...

. . . . . .

Nie przyszedł Świt — stworzymy go!

Tłoczy nas noc — rozświecimy ją!

Ziębną nam serca i dusze, mroczy się umysł, rozpacz, po cichu przyczajona, dyszy — żaru i światła nam trzeba —

Więc w górę pochodnie i — naprzód!

„...A może wy nie wiecie, co to znaczy pochodnia...

„...Płonąca jest tą żywiołową siłą, którą posiada Dusza Wolna!...“

(*Wyspiański* „Wyzwolenie'').

St. Zaleska.

□□□□□□□□□□

LIST OTWARTY DO P. CURIE-SKŁODOWSKIEJ. ■ ■ ■ ■ ■ ■

W kraju niewoli niema miejsca dla wielkich uczonych. Nauka, jak arbitralny samowładca, wymaga służby bez zastrzeżeń, a warsztaty pracy buduje tam tylko, gdzie dobrze zagospodarowane, na podwalinach normalnego bytu zewnętrznego oparte społeczeństwo, może dać ujście prometejskim tęsknotom i szukać dróg wewnętrznych udoskonaleń swoich; gdzie przedstawiciele narodu i kierownicy organizacyi państwowych, zamiast twardych barykad, wznoszą pomnikowe strażnice myśli, hojną ręką utrwalając ich podstawy.

Przeznaczenie twoje, Pani, oderwało Cię od środowiska, w którem kult nauki czystej jest zbytkiem, przechodzącym siły i możność społeczeństwa, zmuszonego stać na twardych szańcach samoobrony narodowej i czuwać, aby w pomruku burz, w grozie klęsk, nie zaprzepaściły się skarby mowy rodzimej, nie pogasły światła trzeźwej mocy ducha.

Uczeni nasi, na równi z prostymi szeregowcami pracujących armii, stają na straży ochronnych placówek.

Gdy pod niebem Francyi niema dogmatu, któryby wzbronił rozpalać ognie przed jednym i wyłącznym ołtarzem własnych Ikarowych wzlotów, w domu żałoby i smutku głosy powołania, jak zdławione huraganem echa leśne, łamią się i zrywają w samem poczęciu swojem.

Z ciężkim mozołem, z ofiarą gorzkich samowyrzeczeń wznosimy ciche, skromne przybytki wiedzy, które urągają kolosom Zachodu, ale w dziejach nędz naszych stanowią znamienne pomniki myśli, wyzwalającej się wciąż z pod jarzma przemocy.

Nie ma jutra i nie ma bezpiecznego dzisiaj praca nasza, bo i te, nadludzkiem wysiłkiem budowane ostoje ducha, jak domki z kart, zwiewa co chwila szalejący orkan.

Uczony polski — poza pracą na byt swój i rodzin swoich, pracą, wyżerającą nieraz mózg jego, — dawać siebie musi przedewszystkiem ojczyznie, a potem — wielkim własnym umiłowaniom.

Jeżeli zmogą go prometejskie tęsknoty, idzie — Ahaswer — na obce zagony i tam dusza jego, jak kwiat zdławiony, wstaje do słońca.

Głody, których nie mógł zaspokoić chleb nasz, żółcią przepojony, zagnały cię, Pani, do Francyi.

Geniusz Twój, poparty naukowemi pomocami i współpracą równego Ci umysłem towarzysza, wydarł przyrodzie nieznane dotąd tajemnice. Stanęłaś na tych zawrotnych wyżynach zdobyczy naukowych, o których mówi W. James, że mogą zmiażdżyć bosko-twórczą istotę człowieka, a on sam, jak dziecko, które odkręciło wodę w wannie i nie jest w stanie jej zakręcić, może utonąć we własnem swem bogactwie. [1])

Badania Twoje torują drogę nowym prawdom i rozwalają mur zachłannej wiary w rzeczywistość tej tylko zjawy, która podlega ujęciu niedołężnych zmysłów naszych. Otworzyłaś światy, których nie ogarnia dziś jeszcze myśl nasza. W wielkie jasne przestworza wejdzie dopiero człowiek jutrzejszy, a może nawet ten, co po nim...

Jesteś pierwszą kobietą, która osiągnęła najwyższe stopnie naukowej sławy... Imię Twoje robrzmiewa gdzie najsłabszym płomykiem tli kaganek oświaty. W hołdzie zdumienia powtarzamy je wszyscy.

Pamiętaj Pani, że przemówił w tobie geniusz narodu, który przed pięcioma wiekami przetworzył układ planetarny świata, a od stu lat pieśnią ludu, zaczarowaną w smętek zwiewnej chromatyki, w bezprzykładnie nowe i śmiałe kombinacye dźwięków obiega lądy i morza od krańca do krańca.

Geniusz narodu polskiego...

Kraj uciemiężony nie liczy się jako jednostka państwowa. Wśród obcych musimy walczyć o prawo przynależności do niego: wpisują nas w księgi, gdzie wyraz „Polska'' znika.

Jesteś Pani dziś obywatelką Francyi. Imię Twoje zrosło się ze środowiskiem, które umożliwiło zrealizowanie wielkich Twych przeznaczeń. Z setek życiorysów Twoich, rozrzuconych po bulwarach Paryża, w jednym zaledwie może rodak Twój przeczyta nazwę swojej i Twojej ojczyzny: reszta — milczy o pochodzeniu Twojem albo podaje je tak, jak niegdyś musiało być wpisane w księgi biur rządowych, dla których lud w niewoli traci prawo nawet różnoimienności swojej...

Nauka jest jedna dla wszystkich. Na szczytach jej giną spory ambicyi, wydzierających sobie prawa do bożyszczów.

Ale w nizinach — takie ambicye to synteza wiary w siłę, tężyznę i wydajność własnego środowiska, to zachęta, bodziec i drogowskazy pracy.

Więc nie wolno zabijać ich w sobie.

Naród, w którym rodzą się geniusze, nie może zginąć, bo geniusz to zsumowany w jednostce prometeizm ogółu. Dopóki pali się moc ducha, dopóty trwa prawo istnienia.

Odchodzą od nas chwały nasze, wypędzane z kraju brakiem pomocniczych warsztatów i złemi warunkami pracy; odchodzą od nas, ale — niech nas nie opuszczają.

C. Walewska.

[1]) W. James „Pragmatyzm'', przekład W. M. Kozłowskiego.

□□□□□□□□□□

Z literatury.

„Soból i panna“ Józefa Weyssenhoffa.

Zmierzch bożyszcz.

Ileż w tem jest melancholii...

Smutnem jest, gdy nadchodzi w zmierzch stara wiara, Krwawią się po niej serca, chwieją się życia podstawy.

Lecz smutniejszem jest, gdy odchodzi w zmierzch cała warstwa narodu, która już oddawna wszystko, co spełnić miała — spełniła. I już tylko jako piana i męt bezużyteczny pływa na powierzchni narodu. I nic nie daje z siebie. Więc gdy odchodzi w poczuciu swej bezpłodności, smuci się nad nią, tylko ona sama. Odchodzi pełna własnych łez nad sobą — nieżałowana.

Ten smutek warstwy przeżywającej się, lirykę obumierającego pokolenia malował cudownie Srokowski w swych „Epigonach'' i „Anachronistach''. Teraz większe, wytrawniejsze pióro Józefa Weyssenhoffa znowu poruszyło ten sam temat. Ale u Weyssenhoffa jest już nie tylko liryka — jego męzki światopogląd, pozostający zawsze w kontakcie z realnem życiem społeczno-politycznem, i tu otwiera perspektywy dziejowe. Poza szumem polowań, poza rzewnym urokiem przerwanej sielanki, odsłaniają się one nieznacznie, nie mącąc całości artystycznej natrętnem formułowaniem.

Jako kwintesencye temperamentu i skłonności życiowych warstwy szlachecko-arystokratycznej, Weyssenhoff wziął polowanie. Jest to ostatnia zabawka rycerska średniowiecza, ostatnia ucieczka dla instynktów pierwotnego gonu i zmagań się człowieka z żywiołem, ostatnia resztka wojownictwa i walki fizycznej. A rycerstwo, rzemiosło wojenne było właściwie tem, co stanowiło racyę bytu szlachty wszelkich szczebli, jej powołanie życiowe. Szlachta polska straciła już dawno to powołanie, pozwoliła z resztą narodu wydrzeć je sobie. Nadto nadeszło inne zróżnicowanie narodów w Europie całej i inne zorganizowanie wosjkowości. Szabla husarza stała się bagnetem ordynar-

nego rekruta. Wymknęła się szlachcie z rąk jej racya bytu.

Lecz pozostało urobione przez wieki męztwo cielesne i pieniący się do walki, do gonitwy na śmierć i życie, animusz rycerski.

I nie znajduje już zastosowania ten animusz w bitew wrzasku, w chorągwianym szumie. Zamiast piersią o pierś z wrogiem o obronę granic, staje naprzeciw wilka naprzeciw dziką, hasającego w kniei. Nie dla pożytku, nie dla celu. Dla igraszki wystawia na niebezpieczeństwo swe życie, dla zaspokojenia drzemiącego w krwi prawiecznego instynktu, dla zaczajonej od wieków żądzy ujrzenia powalonej na ziemię zdobyczy, chociażby nią był — cietrzew tylko.

Instynkt to prawieczny, musujący w żyłach, rozdymający nozdrza, wkopujący nogi cierpliwe w ziemię w czas zasadzek, znieczulający na chłód i głód... Hej, hej, nasze były te lasy i bory! Hej, hej, grzmiała tu trąba na wyprawy wojenne, junackie, nieposkromione, gdzie teraz się jeno zające i borsuki trapi!

A teraz — została jeno parodya pierwotnych żywiołowych zapasów człowieka z człowiekiem, człowieka z naturą i dzikim zwierzem. Polowanie dla podniecenia krwi, dla zdrowia, dla zabawki i przyjemnego spędzenia czasu. Czasem, jak w puszczy litewskiej, jeszcze jest dzikość i niebezpieczeństwo, jeszcze muszą się wytężać mięśnie i wyostrzać wszystkie władze człowieka, by wyjść cało. Lecz czasem jest już tylko dekadencka próba zręczności — strzelanina do bażantów w parku.

Ostatni akt dziejów rycerstwa. To, co było ich poważnym *celem* życiowym i *pracą*, stało się sportem. I całe jego życie, tyleż warte, co sport wobec celowej pracy fizycznej, odsuwa się w przeszłość...

Pochodnia dziejowa nie gaśnie w rękach kostniejących. Wezmą ją inne, młode ręce i dalej nieść będą. I ten moment przejścia dziejowej pochodni w nowe ręce przedziwnie kreśli Weyssenhoff. Wezmą ją krzepcy, dostojni, może cokolwiek upoetyzowani przez niego włościanie. „Siły przeżyte usypiają", pisze Weyssenhoff, „młode pędzą żywiołowo wzwyż, splatają się, rosną w przyszłość. Nie trzeba im przeszkadzać. Z dobrych choć różnych ziaren nie urodzą się chwasty. Można zasiać razem żyto z pszenicą, byleby razem dojrzały.

I zostaje zasiana razem pszenica i żyto. Szlachcic Stanisław Pucewicz, żeni się z włościanką Janielką Trembelówną. Zarazem demokratyzuje swój stosunek do krewnych żony, do włościan wogóle. Odtąd będzie żył z nimi, jak równy z równymi.

Przypomina się nam „Nad Niemnem" Orzeszkowej. Znowu przymierze dworu z chatą... Lecz tym razem jakgdyby realniejsze, szersze, prawdziwsze. Chaty rozrastają się na duchu, dwory na duchu podupadają. Tu trzeba chrztu, kultury, tam trzeba świeżych, niezużytych sił. I odbędzie się ślub symboliczny, którego następstwem będzie złożenie w nowe dłonie pochodni dziejowej.

Lecz nim odejdziesz w zmierzch ty, któryś się nie przemienił i nie odrodził, który zawisłeś między dwoma światy, stary połępiłeś, a nie wyszedłeś z niego — ty, Michale Rajecki — ostatni raz zagrają ci ogary i huknie stara pieśń o sobolu i pannie... I powracając do natury, dając ujście temperamentowi, któremu czasem w miastach i salonach za ciasno, poczujesz, że z naturą i prostymi ludźmi lepiej, prawdziwiej się żyje. I zrozumiesz, że cały aparat twej wiedzy i dziedzicznej kultury, jest jako szata, nie zrośnięta z twoją osobą. Bo twój cel i prawda twego życia odeszła w przeszłość — z celem i prawdą warstwy, z której pochodzisz i życiem twojem już nie tworzysz wartości.

+ + +

Znużenie kulturą wielkomiejską każe nam zanurzyć się w tę powieść łowiecką, jak w świeżą krynicę. Takie to nieznane, egzotyczne prawie. Głęboko czuje Weyssenhoff naturę. Umie oddać odrębny ton mszaru, puszczy, pól i jezior, zna wszystkie przedwieczorne i przedranne kapele przyrody, wszystkie ukryte w zaroślach, trzcinach, lasach i wodach zwierzęta i ptaki. Świat odrębny, własnem żyjący życiem. Jakiemże szczęściem to życie oddycha. Ocenić to potrafi człowiek kultury o mięśniach zwątlałych i hypertrofii mózgu. Żyjąc mózgiem i nerwami, oderwani od pracy fizycznej, od wysiłku mięśni i zmysłów w zetknięciu z przyrodą, nie wiemy nic o szczęściu zdrowego wyczerpania, o rytmie krwi, tętniącej w takt zwycięskiego gonu... Jak cudny sen dzieciństwa, brzmi nam opis tego nastroju, zapomnianego wśród klatek miejskich.

„Są w fizycznem życiu człowieka chwle wielkiej błogości, po zdrowem, pracowitem zmęczeniu. Mózg, rozedrgany zwykle nadmiernie, szarpany przez ambicye, przewidywania przyszłości, spekulacye, niepokoi ciało, przyśpiesza pulsy, a osłabia normalną, zwierzęcą grę organizmu. Czasami jednak mózg, ten przekorny psowacz harmonii, usypia pod wpływem silnych robót muskularnych, nie wybiega już pragnieniami po za granice ciała — i człowiek układa się, jako posłuszny atom na swojem miejscu w przemądrem krążeniu materyi, rozpływa się w wieczności harmonii i szczęścia. Jedynie materya jest szczęśliwa, jedynie fizyczne szczęście jest doskonałe".

Gdzie to było, kiedy to było? — pytamy z głębi chorych, przemęczonych ciał. Była kiedyś młodość tęga i beztroska, kiedy miłośnie ogarniał nas las w swe ramiona i porywał we wnętrza swych tajemnic, w bujny rozrost fizycznego życia. I nie pytaliśmy, gdzie kończy się ciało, gdzie zaczyna dusza, czując się jednolitym pociskiem woli, czując pulsującą w sobie moc dotarcia wszędzie, dokonania wszystkiego.

Gdzie to było, kiedy to było?

Była młodość nasza potężna.

Kominy fabryczne, kamienice, tartaki życia miejskiego, oddajcie nam tryumfalny głos życia, pozwólcie znowu, choć raz, zanurzyć się z głową w ten nurt przyrody, gdzie upłynęło dzieciństwo, gdzie w szczęściu żywiołowych zapasów milkła tragedya...

Bo trąbka łowiecka zagrała w uchu stępionem—i rwie, i porywa.

Nie zobaczyliśmy, goniąc przez pola, że chłop zgarbiony przy pługu, przeciążony zbytnio pracą fizyczną, nic nie wie o tem tętniącem w nas „szczęściu materyi". Nie chcemy pamiętać, że gdzieś tam długo tęskni, płacze i choruje Warszulka, którą po drodze niebacznie drasnął myśliwski grot w samo serce. Otośmy wichrem leśnym — cóż wie wicher o tem, że łamie gałęzie? I na chwilę nie wiedzmy o tem — wróci jeszcze ta pamięć, i obowiązków jarzmo, i myśl o niedoli cudzej dokuczliwa wróci. Na chwilę bądźmy żywiołem, szczęśliwym, radosnym, upojonym żywiołem.

+ + + +

Umieszczając akcye swej powieści na Litwie, autor potrącił mimochodem o kwestyę litewską. Dużo jest w niej zaostrzeń i zaognień, dużo niewyrozumiałości z jednej i z drugiej strony. To, co pisze Weyssenhoff w „Sobolu i pannie" nie jest wyczerpaniem, ani rozwiązaniem tej kwestyi, ale nawet w przelotnem zahaczeniu jest ona potraktowana zbyt idyllicznie. To samo było w „Nad Niemnem" Orzeszkowej, gdzie również w stosunki chaty i dworu nie został wtrącony czynnik najrealniejszy, najhardziej decydujący — ekonomiczny. A jednak w hajdamackiej nienawiści do Polaków w Galicyi Wschodniej i niemniej hajdamackiej na Litwie dużą rolę odegrywa ten właśnie czynnik, że Polacy są w tych krajach przeważnie obszarnikami, zaś lud — ukraińskim lub litewskim. Nieliczne zastępy inteligencyi litewskiej wyszły również przeważnie z ludu, z wyjątkiem niezbyt częstych wypadków litwinizowania się rodzin polskich lub od wieków spolszczonych Więc są tu dwa obozy nie zawsze narodowe — częściej znacznie klasowe. Tak idealnie na podstawach demokratycznych, z żoną włościanką obmyślił swe życie Stanisław Pucewicz. Ale jak zachowają się jego sąsiedzi, Trembele, kiedy w sojusz między dworem a chatą wejdzie kwestya „lasów i pastwisk"? Stosunki te są w „Sobolu i pannie" jeszcze bardziej uproszczone przez to, że Weyssenhoff bierze chłopów zamożnych, pewnego rodzaju arystokracyę chłopską. Ale i z tą nawet pierwej czy później wypłyną kwestye materyalne na wierzch. I jeżeli może być mowa o jakiemkolwiek zjednoczeniu chłopów i panów, to tylko w takim razie jeżeli będą ofiary, i to nie idealne, lecz ofiary z mienia i jeszcze raz ofiary ze strony tych, co dzierżą dobro świata tego. Wszystko inne jest pobożnem życzeniem i sielanką, która w życiu grubo się nie sprawdza.

+ + + +

Lecz mniejsza o te horoskopy społeczne. Chcemy przy czytaniu „Sobola i panny" nie wiedzieć o nich wcale. Cieszymy się odnalezionym żywiołem, cieszymy się doskonałą, rzadką, jak na powieść polską konstrukcyą, wdzięczni jesteśmy autorowi za wiarę we wschodzące siły społeczne i za piękną kartę młodości i natury.

Savitri.

Z TEATRU.

Wesele". Opera popularna. Damy i Huzary. Teatr Szyfmana. Inne projekty.

Długo nabrzmiewające prądy gwałtownie rwą tamy i potopem fal zalewają życie.
Pomimo szybkiego wzrostu, Warszawa długo, długo posiadała jeden tylko teatr dramatyczny i jeden poświęcony lekkiej komedyi. Przed kilku laty powstał pierwszy prywatny Teatr Mały Gawalewicza, obecnie Zaleskiego. Po nieudanej próbie Teatru Artystycznego — zdawało się, że na więcej teatrów w Warszawie miejsca niema. Tymczasem nieudaną próbę trzeba było przypisać tylko brakowi warunków materyalnych.

Wchodzimy, zdaje się, w wielką epokę rozwoju teatru polskiego. Zakładanie scen nowych poprzedził o lat kilka silny rozwój polskiej twórczości dramatycznej, która dziś już może utrzymać polski repertuar.

Przy ulicy Bielańskiej w lokalu, gdzie jeszcze rok temu rozbrzmiewały niemieckie, rosyjskie i węgierskie kuplety szansonistek kabaretu — rozbiło namioty towarzystwo artystów dramatycznych pod godłem „Teatr Zjednoczony", a pod kierunkiem byłego dyrektora teatru Łódzkiego — Zelwerowicza, i rozpoczęto kampanię, jaknajgodniej można było— „Weselem" Wyspiańskiego.

„Wesela" całego Warszawa dotąd ze sceny nie widziała, a i tym razem cenzura pościnała tu i owdzie kontury zbyt ostre dla siebie. To jednak w tej formie już cała potęga arcydzieła tego wali w widza, ścina mu krew w żyłach.

Zdawało się Wyspiańskiemu samemu, że dzieło jego straci kiedyś na wartości, że jest ono aktualne. Dlatego to z takim naciskiem wypisał: rzecz dzieje się w roku 1900.

Minęło 11 lat, Wyspiański już na Skałce leży, niestety, i oto ta szopka krakowska, ta lokalna i aktualna revue tragiczna wstrząsa i zdaje się nie tylko nic nie tracić, ale zyskiwać z biegiem czasu. Bo taka jest miara rzeczy genialnych, że nigdy nie tracą młodości, że są prorocze i że w każdem pokoleniu się odradzają.

Grabowskiemu udało się kiedyś nazwać „gryzoniami narodu" tych pisarzy, którzy, jak Wyspiański, Żeromski, Nowaczyński dziełami swemi starają się podziałać nie na zmysły i uczucia, nie na przekonania, a na sumienie narodowe, jeżeli tak możnaby efekty sztuki rozgatunkować.

Co uderzałoby przedewszystkiem, to niewspółmierne zestawienie nazwisk.

Bo któż wyrówna Wyspiańskiemu w gryzieniu sercem? Wsłuchajcie się w „Wesele", w najtragiczniejszą z tragedyi, w to wielkie sypanie głowy popiołem, w te Jeremiaszowe szat rozdarcie, w ten korowód zdrowia i niemocy, chęci czynu i przeklętej śpiączki, paraliżującej entuzyazm.

Ten straszny policzek, jaki najlepszy z synów Polski współrodakom swym wymierzyć musiał, nie jest jednak policzkiem hańby. To policzek bierzmowania, który nie plami, lecz wzmacnia i błogosławi jak Sakrament.

Bo „Wesele", pomimo całego okrucieństwa tragedyi nie deprymuje, nie niszczy, nie usypia, nie gniecie, nie odbiera wiary i nadziei. Przeciwnie: podnosi, tworzy, budzi, wstrząsa ożywczo, daje wiarę i nadzieję, bo miał ją sam Wyspiański, bezbrzeżną wiarę w „Wielką Rzecz" i w to Serce, co pod zakładką gorsetu panny młodej biło, w to serce, co jest Polską.

Otóż tej właśnie miłości aż do bólu brak może w utworach innych autorów tego samego powołania i dlatego dzieła ich nie mają tych wpływów, a nawet nie mogą zyskać niejednemu pisarzowi wdzięczności społeczeństwa. Im częściej i dłużej wsłuchuje się człowiek w te dyalogi „Wesela", tem więcej odnajduje się zupełnie nowych, niespodziewanych, których się nie zauważało dawniej — genialnych myśli, symbolów, przepowiedni, figur, zdań, słów.

Wyspiański, jako pisarz, stoi w literaturze poza wszelkiemi kategoryami romantyczno-nieromantycznemi, powiem więcej, — Wyspiański nie tyle należy do literatury, ile do wytycznych słupów, w rozwoju ducha polskiego. Jeżeli już rozpatrywać go pod kątem poezyi, to Wyspiański — wskrzesił na nowo pierwiastek wieszczy poezyi, podniósł ją znów na najwyższe szczeble czynu i zaczął nowy okres w historyi polskiej: okres duchowego przygotowania się do tego, żeby naród chciał chcieć.

Wystawieniem „Wesela", na które naturalnie pójdzie cała Warszawa, pięknie zaczął pracę Teatr Zjednoczony.

Teatr ten jest istotnie Zjednoczony, gdyż dawać będzie nietylko dramaty, ale i opery popularne.

Taki teatr może oddać kulturze Warszawy nieocenione usługi, gdyż wobec wysokich cen opery Teatru Wielkiego zastępy biedniejszej ludności pozbawione były na zawsze możności zapoznania się z operą wogóle. Temu brakowi zapobiegnie tania opera popularna Teatru Zjednoczonego, gdzie nadto będą miały okazyę wyrobić się siły artystyczne młodsze, dla których podwoje Wielkiej Opery z konieczności muszą być jeszcze zamknięte.

Tak więc wieczoru inauguracyjnego wystawiono oprócz „Wesela" „Verbum Nobile" Moniuszki.

Co się tyczy wystawienia i odegrania „Wesela" — to było ono więcej niż dobre zarówno w grze jak w inscenizacyi.

Gdy tydzień przedświąteczny w Teatrze Zjednoczonym uświęcono „Weselem", Teatr Mały wznowił dawno nie graną komedyę Fredry „Damy i Huzary", która liczy sobie 80 lat wieku.

Na zakończenie tej sympatycznej sztuki, dano nam prześliczny żywy obraz, przedstawiający wesele Zosi z porucznikiem, a w którym biorą udział oficerowie wszelkich pułków wojska Księstwa Warszawskiego przy odgłosie pobudek historycznie wiernych.

Całość złożyła się na przemiły i arcypolski spektakl.

Jednocześnie zakładają się w Warszawie fundamenty pod nowy teatr. Z inicyatywy p. Arnolda Szyfmana utworzyło się konsorcyum poważnych kapitalistów, którzy złożyli do-

Hydro Karolinowe i Krem Liliowy M. Malinowskiego są stosowne dla cery P. Lubicz Sarnowska

stateczne fundusze na wybudowanie specyalnego gmachu, króry będzie posiadał scenę rotacyjną i najnowsze w tej dziedzinie zastosowania techniczne zarówno w urządzeniu sceny, jak bezpieczeństwa, światła, wentylacyi i t. p.

Teatr p. Szyfmana dawać będzie dramat i komedyę.

Słyszeliśmy jeszcze o jednym projekcie założenia teatru dramatycznego, ale pozytywnych danych nie posiadamy jeszcze co doszczegółów.

W każdym razie z radością musimy powitać nową erę kulturalnego rozwoju Warszawy. Po okresie porewolucyjnym, w którym panoszyły się kabarety i zalewały miasto rozpustą i międzynarodówką, zaczynamy wchodzić w okres normalnego rozwoju.

Gustaw Olechowski.

□□□□□□□□□□

Z ruchu kobiecego.

Sprawa kobiet w adwokaturze rosyjskiej weszła w nową fazę, oto komisya reform sądowych w Dumie zaakceptowała wniosek 100 posłów, żądających dopuszczenia kobiet do adwokatury. Komisya zaznacza, że udzielenie kobietom prawa do tego zawodu rozszerzy zakres ich pracy, stworzy zastęp prawników, zawsze bardzo pożądany, gdyż ludność, zwłaszcza wiejska pozbawioną jest nieraz pomocy prawnej, nadto usunie falangę pokątnych doradców. Kobiety dały dowód na licznych posadach w biurach sądowych, że w tym zakresie pracować doskonale potrafią, co zaś do wątpliwości, czy będzie kobieta dobrym obrońcą, czy wystarczy jej zdolności na adwokata,— odpowiedź jest łatwa. Adwokatura jest zawodem wolnym, z chwilą, gdy kobieta złym będzie obrońcą żadne okoliczności nie zmuszą klientów do zwracania się do kobiet. Wobec tych danych misya uważa za pożądane dopuszczenie kobiet do adwokatury, z warunkiem należytego zabezpieczenia ich dobrego przygotowania i wykształcenia prawnego.

N. J.

□□□□□□□□□□

Choinka w zakł. wychow. dla dzieci do lat 8-miu
(Nowy-Świat 19, m. 3).

Boże Narodzenie — to święto dzieci — słusznie więc ci wszyscy, którzy troszczą się zarówno o ich fizyczne dobro, jak moralne, starają się urozmaicić doroczną uroczystość choinki. Powiał prąd nowy i dawne przeładowanie wyrobami zagranicznymi, przeważnie zaś niemieckimi — ustępują zwolna miejsca swojskim pomysłom, istotnie artystycznym. Dowód takiego kroku naprzód daje: *Zakład wychowawczy dla dzieci do lat 8-miu* — organizując siebie we własnym lokalu, choinkę utrzymaną w tonie w zupełności różnym od zwykłych dotąd kombinacyi. Salę zabaw przystrojono w ogromny *frez z „nalepianek"*, barwny, charakterystyczny, wykonany przez artystów, a służyć mający jako wzór dla robót małoletniej dziatwy, odbiegający od szablonu freblowskich robótek. Tu i oko i zdolność rysowania kształcą się jednocześnie i zamiast bezmyślnych wyplatanek przygotowuje grunt do pracy nad sztuką. Frez wystawiony w zakładzie wprowadza dziatwę w świat baśni i czarów: król i królowa przyjmują dary, przesuwają się więc przed oczyma widza korowód postaci o urozmaiconych typach z kapelą na czele — a wszystko to oświetlone elektrycznością przeniesie dziatwę do wyśnionej krainy z bajek. Duża choinka, strojna w różnobarwne lampki elektryczne zapali w oczach młodziutkich gości radość i zadowolenie. Warto zobaczyć!

Choinkę oglądać można codziennie od niedzieli włącznie pomiędzy 3—5-tą — we wszystkie zaś niedziele i święta stycznia i lutego — odbywać się będą tamże zabawy dziecięce, pod kierunkiem specyalistek — w tych samych godzinach t. j. od 3—5-tej.

K. Ł.

□□□□□□□□□□

Towarzystwo Akcyjne

„Fr. Karpiński w Warszawie"

Ul. Elektoralna 35, tel. 600.

poleca

Karpińskiego

Mydło Alkaliczne

do mycia twarzy u osób z cerą **tłustą, połyskującą, skłonną do wągrów i pryszczy,** oraz przy **łuszczeniu się skóry.** Cena kop. 40 za szt.

W wypadkach uporczywszych używać należy

Karpińskiego

Mydła Alkalicznego Nr. 2

Cena kop. 40 za szt.

Karpińskiego

Mydła Ogórkowe

hygieniczne, usuwające **opaleniznę i piegi.**
Cena kop. 50 za szt.

Karpińskiego

Mydła Neutralne

znakomity środek hygieniczny do **pielęgnowania twarzy, rąk oraz ciała u dzieci.** Cena kop. 40 za szt.

Żądać wszędzie.

Polityka daleka i blizka.

Skup kolei wiedeńskiej jest już więc rzeczą dokonaną. Uchwała plenum Dumy, za wyjątkiem Koła polskiego i kilku socyal-demokratów, zapadła dn. 22 b. m. Charakterystycznie zaznaczyły się głosy mówców na tem, pamiętnem dla nas posiedzeniu, podczas gdy prezes ministrów zasadniczo stawiał fakt skupu na gruncie ekonomiczno-finansowym, wykazując zyski rządu z eksploatacyi kolei w sumie 17 milionów i względy strategiczne, inni mówcy nie troszczyli się bardzo o prestige przemówienia premiera i poprostu zaznaczali potrzebę objęcia przez rząd instytucyi, gdzie dotąd panuje taka anomalia, jak używanie języka miejscowego w biurowości! Na kilkakrotne zapytania posłów Grabskiego i Żukowskiego jaki będzie los 60 tys. pracowników Polaków, nie dał nikt kategorycznej odpowiedzi. Pan Kokowcew zapewnił tylko, że pieniądze złożone w kasach emerytalnych pozostaną własnością osób, które je składały. Przy końcu obrad Koło polskie zaproponowało październikowcom wniesienie formuły, zapewniającej, że rząd, obejmując kolej, kierować się będzie motywami ogólno-państwowemi, nie zaś nacyonalistycznemi, oraz będzie mieć wzgląd na byt pracowników polskich i kulturalno-gospodarcze potrzeby kraju, październikowcy jednak odrzucili tę formułę.

Przy tem głosowaniu rozbił się i blok lewicy, gdyż postępowcy są wogóle stronnikami upaństwowienia kolei, w tym więc duchu głosowali przeciw polakom. Odezwał się tylko Niekrasow, który aczkolwiek zasadniczy zwolennik skupu, zaprotestował przeciw nacyonalistycznej polityce w stosunku do pracowników kolejowych i Pokrowskij II, który wprost zarzucił rządowi zamiar wprowadzenia na kolei systemu policyjno-prowokacyjnego.

Skup zaczyna się z dn. 14 stycznia 1912 r.

Dość ostre scysye zaszły w ostatnich czasach w stosunkach rosyjsko-amerykańskich. Powodem tych zatargów były wydalania z granic państwa rosyjskiego żydów, poddanych amerykańskich. Jak wyjaśniły władze rosyjskie, chodziło tu przeważnie o rewolucyonistów, z których wielu uciekłszy po wypadkach 1905-6 r. do Ameryki, uzyskali tam poddaństwo i obecnie osiedlić się chcieli w Rosyi, jako poddani amerykańscy, na co rząd zgodzić się nie mógł. Opinia jednak amerykańska wzburzyła się dość silnie, a bezpośrednim tego wynikiem było wymówienie Rosyi traktatu handlowego z r. 1832. Zdaje się jednak, że zatarg ten zostanie powoli załagodzony, nowy traktat zawarty jeszcze przed ekspiracyą dawnego i skutków poważniejszych nie wywoła.

N. J.

Z przyczyn niezależnych od Redakcyi dalszy ciąg powieści: „Zawrotne drogi" drukować zaczniemy w Nr. 2.

Trwałe i piękne
wyroby platerowane i srebrne 84-ej próby
poleca fabryka

Józef Fraget

W WARSZAWIE
Elektoralna 16.
Wierzbowa 8. Nalewki 16

Treść numeru:

1912, Redakcya. — O tak zwanych prawdach nowych, przez Jadwigę Marcinowską. — Filozofia czynu, przez Z. Bielicką. — Dziad i baba, przez J. I. Kraszewskiego, 1912, przez Bożymira. — Cień, przez Wiktora Gomulickiego.—Szturm Sewastopola przez Ludwika Romockiego.—Preludyum, przez St. Zaleską.—List otwarty do p. Curie-Skłodowskiej, przez C. Walewską — Z literatury, przez Savitri. — Z teatru, przez Gustawa Olechowskiego. — Z ruchu kobiecego, przez N. J. — Choinka w zakł. wych. dla dzieci od lat 8-miu. — Polityka daleka i blizka; przez N. J.

Do niniejszego numeru dołącza się:

1) Dodatek mód z rycinami; odpowiedzi p. Marcèle.

2) Arkusz 1-szy powieści: Rebeka ze „Słonecznego Potoku", przez Rate Douglas Wiggin, tłom. T. Lubińskiej.

Ewaryst

Perfumerya i Zakład fryzjerski.

Wysyłka pocztą.

Marszałkowska 114, tel. 30-17.

poleca na podarki gwiazdkowe:

Ostatnie nowości Perfum, Piękne nesesery do „manicure", Grzebienie i szpilki do włosów szyldkretowe, ozdobne i gładkie Szpilki do kapeluszy. Najnowsze paryskie ozdoby do włosów.

Vesta

usuwa wągry, krosty, rozszerzone pory, matuje tłustą i połyskującą cerę, zapobiega tworzeniu się wyrzutów i liszai. Żądać wszędzie. Cena flakonu rb. 1.

GŁÓWNA SPRZEDAŻ W KALOTECHNICE.

Marszałkowska Nr. 116, telefon 16-73.

Wysyłka na prowincyę za zaliczeniem.

Ł. Gessnera

APTEKA W WARSZAWIE 27 JEROZOLIMSKA 27

POLECA przy zaflegmieniu katarałnem, zapaleniu dróg oddechowych, jak również chronicznych zapaleniach oskrzeli. - - - -

Dragées **Mentolowe**

DENTYSTA

Zofja Gutzman

Korony złote, plomby porcelanowe, zęby bez podniebienia. **Szpitalna 3.**

Józef Szmarsel

Marszałkowska 74 róg Hożej TELEFON 96-95.

POLECA

Wełny kostjumowe, sukniowe i bluzkowe

Sukna w różnych kolorach **od rb. 1.40**

Velvety angielskie kolorowe **od rb. 1.40**

Jedwabie, Fianele, Barchany i Chustki.

Acmé

Puder w płynie kryształowo przezroczysty—bez osadu. Wybiela twarz—i dekolt wspaniale. Przedstawiciel w Warszawie:

Szopiński — UL. FRETA № 11. —

Sarga **KALODONT**

Niezbędny

Krem i Eliksir do Zębów

Przy użyciu zęby pozostają **czyste, białe i zdrowe.**

PRACOWNIA

Sukien i Okryć Damskich

Stefanji Chrom.

Wykonywa obstalunki podług ostatnich modeli. **Ceny przystępne.** Żórawia 4, m. 18, telef. 247-79.

LEK. DENTYSTA

Marja Libera

Wilcza 30 m. 5, od 10—1 i 3—6 pp.

D-r. Bogusławski

przyjmuje wyłącznie **z chorobami kobiecemi** od 4 do 6 pp. ul. **Żórawia 33**, tel. 243 56.

Kursy dla freblanek i Ochroniarek

SĄCHOCKIEJ Wilcza 28.

Przyjmuje dzieci od 3-ch do 9-ciu lat.

Magazyn konfekcyi damskiej i dziecinnej

„Bronisława"

Chmielna № 30. — — Telefon № 124-69.

Poleca: Kostyumy, suknie, bluzki, halki, szlafroki, matinki, spódniczki, peniuary, suknie reformowane, paltka i szuby, sukienki, garniturki dla chłopców oraz mundurki, dla Pensyonarek. Zamówienia z prowincyi wysyła się za zaliczeniem.

Maison Moderne

CHMIELNA Nr. 9.

Poleca kapelusze wykwintne, oraz wielki wybór czapek futrzanych. Mufki podług ostatnich modeli. Ceny umiarkowane

---

FIRANKI od skromnych do wykwintnych

HAFTY do bielizny krajowe i szwajcarskie

KORONKI klockowe ruskie i krajowe

WALANSJENY francuskie i angielskie

b. tanio

E. MIRECKA w Warszawie,

KRUCZA № 46 m. 4. Telefon № 107-31.

Marie Antoinette

Marszałkowska 80 m. 2 I-sze Piętro front. Telefon 215-45.

Pracownia sukien wizytowych, balowych kostjumów damskich i dziecinnych. Zamówienia wykonywają się tak z własnych jak i powierzonych materyałów. Robota wykwintna ceny przystęp.

Władysława Kwiatkowska

Plac św. Aleksandra Nr. 14.

Telefonu № 73-83.

poleca z osobistych zakupów w Paryżu

NOWOŚCI

na kostjumy, suknie balowe, wizytowe i przybrania wytworne.

Wyprawy ślubne wykonywa z własnych i powierzonych materjałów.

„F. Kozłowski" obecnie S. NOWACKI

Sienna 1 róg Marszałkowskiej. Telefon 39 99 **poleca bardzo tanio:** Lampy i żyrandole naftowe, spirytusowe i gazowe, porcelanę szkło galanteryę na prezenty.

WYNAJMUJE kompletne stołowe zastawy: — platery, krzesła stoły — bieliznę stołową etc.

Krojczyni pierwszorzędnych magazynów w PARYŻU

otworzyła

Maison Française de Couture „Henriette"

VARSOVIE, rue **Boduena 3,** Telefon 139-31.

— — Krój i wykończenie wykwintne, ceny przystępne. — —

Artystyczna Pracownia Gorsetów

Janiny Kiedrzyńskiej

Poleca najświeższe fasony paryzkie gorsetów. Wykończenie punktualne i solidne.

Warszawa. Marszałkowska 68 m. 14, I-sze piętro.

Bracia CHOMICZ WARSZAWA ul. Zgoda 8.

polecają świeże pierwszej jakości

NASIONA

warzywne, kwiatowe pastewne

Firma otrzymała (III rok istnienia) dwie nagrody **najwyższe:** MED. ZŁOTY Centr. Tow. Rolniczego oraz DYPLOM UZNANIA Lub. Tow. Rolniczego.

Cenniki gratis

Kierownicy firmy: Jan Chomicz, agronom z Puław
Józef Chomicz—pomolog kandydat nauk przyrodniczych.

Do pielęgnowania cery twarzy (zamiast mydła). **Goi i usuwa czerwoność, pęknięcia szorstkość rąk i twarzy.**

Chemiczna fabryka „Labor" w Poznaniu.

Jeneralny reprezentant na Królestwo Rossyę **JAN SROCZYŃSKI**

Warszawa, ul. Złota Nr. 23, telefonu 212-80.

Mleko dla niemowląt Rut. 100 gr. 4 k. „ 150 „ 5 „ „ 200 „ 6 „

ROMAN REKIERT i S-KA

Koszykowa № 25. Telefon 15-31.

W. S. RAJS,
LONDYN (Anglia).

WM. S. RIGE, R.S., LTD.,

R 510, 8 & 9, Stonecutter St.,
LONDON E.C.

GWARANTUJE

natychmiastowę ulgę w cierpieniach pochodzących od

RUPTURY,

w przeciwnym razie nie zażąda żadnej zapłaty. Zażądajcie dziś jeszcze książkę jego. „Ruptura i jej leczenie", objaśniającą jego metodą, przy pomocy której wyl czyli się tysiące, nie odczuwając bólu nie narażając się na niebezpieczeństwo, nie przerywając codziennych zajęć i bez operacyi.

Ona będzie wysłana BEZPŁATNIE.

Perfumy o wykwintnych zapachach

Coeur de Carmen | **Violette**
Idéal | **Muguet**

Kompozycyi i wyrobu własnego

Wyrobu Apteki **M. MALINOWSKIEGO**

Nowy-Swiat 35, w Warszawie.

Najhygieniczniejsze naczynia do gotowania potraw. Czysto—niklowe Kruppa. Porcelanowe „Aluminite". Alluminiowe szwajcarskie. Gliniane ogniotrwałe. Emaliowane granitowe

Zabokrzecki i S-ka

Marszałkowska № 124

(dom Rossja).

Specyalna Pracownia Okryć Damskich Sezonowych oraz Futer kostyumy angielskie wykończone według najpiękniejszych wzorów. Robota stylowa. Akuratność w terminach

K. Sztajnduchert

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 7, m. 30. Telefon 78-06

FABRYKA SKŁAD KAFLI I PIECÓW GŁADKICH I MAJALIKOWYCH

S. HALIS

Warecka Nr. 14, telefon 46-62.

Dostawa i budowa wszelkich pieców i kuchen.

Biuro Nauczycielskie „Z. JASIŃSKIEJ"

poleca nauczycieli, nauczycielki, bony, freblanki, ochroniarki. — Sprowadza angielki, francuzki, niemki z własnych biur zagranicznych.

WARSZAWA. WŁODZIMIERSKA 19.

Dr. Solonowicz - Frejmanowa

akuszerja i chor. kobiece. Leszno 26 telefon 159-91, przyjmuje od 4 — 6 p. p.

Pierwszorzędne Biuro

Jahołkowskiej

dział pedagogiczny i nauczycielski, nauczyciele, bony polki, cudzoziemki. Dział roiny: oficykliści rosni, dział handlowy: handlowcy, handlowczynie.

WARSZAWA, JEROZOLIMSKA № 82.

Zdrowiem jest najcenniejszy skarbem dla wszystkich!

Słynna w całym świecie

HERBATA z gór HARCU

(Dr. Lauer's Harzer Gebirgstee)

Zalecana przez najsłyniejsze powagi lekarskie zatwierdzona przez Depart. Med. przy Min. Spraw Wewn. w Petersburgu jest jednym z najniezbędniejszych środków dla utrzymania zdrowia. Napój ten, przyjmowany w ilości 2-ch — 3-ch filiżanek tygodniowo leczy: wyrzuty, liszaje, uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm artretyzm, cirpienia żołądka i t. p. przywraca apetyt i prawidłowe trawienie. Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc, influenzy, choleryny.

Cena pudełka 1 rb., ½ pudełka 50 k.

UWAGA. Każde oryginalne pudełko zaopatrzone następującą etykietą: Reprezentant na Królestwo Polskie Cesarstwo:

JÓZEF GROSSMAN, Warszawa, ZŁOTA № 16, Telefon 184-44.

Zamiejscowym wysyłam za zaliczeniem od rb. 1, z doliczeniem na koszta przysyłki.

Wystrzegać się falsyfikatów i podrabianych etykiet!!

PANTOFELKI BALOWE w różnych kolorach, oraz **KAUKAZKIE HAFTOWANE** wyrób własny ceny fabryczne

MOULIN

Nowy-Swiat 64/9.

I-e Zaoczne kursa kulinarne.

Pełny kurs do nauki „SKROMNA POSTNA KUCHNIA" do 1000 recept na potrawy, napoi, legomin, kompotów, konfitur, ciast, pirogów i innych przeszło 300 stronnic druku. Cena z przesyłką za zaliczeniem 2 rb. 60 kop. PRZEPIS jak prawidłowo prowadzić gospodarstwo domowe i robić ekonomicznie i smacznie obiady z dodaniem mięsa i upiększenia stołu i dań około 100 stron. z rysunkami. Cena z przesyłką za zaliczką 1 rb. 20 kop. Obydwie książki razem 3 rb. 35 kop. (można markami) z obstalunkami zwracać się tylko do I. K. Peters. St. Petersburg.

Petersb. str. Bolszoj prosp. № 56.

BLADE TWARZE

nabierają **naturalnego rumieńca** po użyciu płynnego różu **„Rouge Idéal - Le Trocadéro"** zupełnie **nieszkodliwego** i nie dającego się usunąć **niczem** prócz wodą z mydłem. Prospekty różu i innych kosmetyków wysyłają wyłączni przedstawiciele:

LOTH i DOBROWOLSKI,

Warszawa, Natolińska 13, tel. 89-38.

„Madame Sans Gêne"

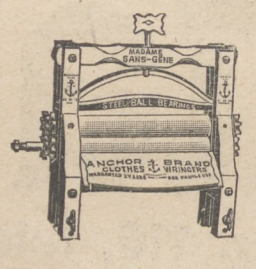

WYŻYMACZKI z łożyskami kulkowymi Lowella **przewyższają wszystko, co było dotychczas znane na tym polu.**

Przy normalnym użyciu **3 letnia gwarancya.**

Wyłączni przedstawiciele:

Krzysztof Brun & Syn, plac Teatralny

Wyżymaczki te nabywać można u fiim:

Władysław Gostyński w Warszawie, ul. Wierzbowa № 3.

A. Zarębski i Syn w Lublinie.

Zakład **MARION & C-o** **Fryzjerski**

Salony dla PAŃ i PANÓW

Wszelkie wyroby z włosów. Wykonanie staranne. Perfume ya, Galanterya, Specyalność transformation, wykwintne czesanie. **MARSZAŁKOWSKA Nr. 50,**

Telefon № 207-80.

Glycérophosphate Gramulé Waotat

poleca Warsz. Tow. Akc.

Ludwik Spiess i Syn

NAJLEPSZA IMITACYA W ŚWIECIE

— — W SZCZERO ZŁOTEJ I SREBRNEJ OPRAWIE — —

Magasin Français **G. BARGOIN** Varsovie,

RUE NOWY-ŚWIAT № 45. Telephon № 72-08.

PRACOWNIA GORSETÓW

S. Lipskiej

w Warszawie, ul. Trębacka Nr. 7,

Telefon 211-28. Wysyłka za zaliczeniem na prowincyę.

---

33 Chmielna Pończochy Skarpetki wełniane wyroby własne tylko gwarantowanej trwałości **I. Matuszewski Chmielna 33.**

Nowootworzony Magazyn Gorsetów

p. f. **„Marcella"**

Poleca najnowsze modele Paryskie, oraz specyalne fasony odpowiadające wymaganiom obecnej **MODY i HYGIENY.**

WARSZAWA. BRACKA 18. TEL. 23-83.

Redaktorka i wydawczyni: **Zofia Seidlerowa.**

Druk Piotra Laskauera, Warszawa, Nowy-Świat 41.